

*Iwona Zielińska*¹

DOBRY GEJ, ZŁY GEJ — CZYLI O NIEJEDNOZNACZNOŚCI DEFINIOWANIA DEWIACJI W ZJAWISKU PANIKI MORALNEJ. MODEL TRANSFORMACYJNY ZJAWISKA

Streszczenie

Koncepcja paniki moralnej ujmuje rzeczywistość społeczną w sposób dwubiegowy: po jednej stronie znajduje się wróg społeczny — dewianci, naruszający ugruntowany ład normatywny, a po drugiej — reszta społeczeństwa, która ich piętnuje. Poniższy artykuł dowodzi, że jest to zbyt uproszczone ujęcie, gdyż coraz częściej reakcje społeczne na akty dewiacji są bardziej zróżnicowane. Przykładem ilustrującym niejednorodność ocen i reakcji w stosunku do wrogów publicznych są wyniki analizy treści medialnych, jakie pojawiły się podczas homoseksualnej paniki moralnej w 2005 roku. Artykuł kończy propozycja rozwinięcia koncepcji paniki moralnej poprzez wprowadzenie rozróżnienia zjawiska na model „klasyczny” oraz „transformacyjny”.

Słowa kluczowe: dewiacja, panika moralna, wróg publiczny, geje, lesbijki, analiza prasy, dyskurs

Good Gay, Bad Gay. An Ambiguity of Defining Deviance in the Situation of Moral Panic. Transformation Model of the Phenomenon

Abstract

Within the framework of the concept of moral panic social reality is seen in a bipolar way: with folk devils — deviants who breach a well-established normative order

¹Dr Iwona Zielińska jest adiunktem Zakładu Komunikacji Społecznej i Niepełnosprawności Instytutu Filozofii i Socjologii Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej. Adres e-mail: izielinska@yahoo.com

on the one end on the scale, and the rest of the society who condemns them on the other. The paper attempts to prove that such approach is too simplistic, considering that social response to acts of deviance may be more varied. The heterogeneity of judgments and responses to folk devils is illustrated by the results of analyses of media contents which appeared during the homosexual panic in 2005. The article concludes with a proposal to extend the concept of moral panic by distinguishing between a classical moral panic phenomenon and the transformative one.

Key words: moral panic, deviance, folk devils, gays, lesbians, press content analysis, discourse

Teoria paniki moralnej wyrasta bezpośrednio z zainteresowania koncepcjami reakcji społecznej w socjologii dewiacji, a zwłaszcza — teorii naznaczania. Zasadniczym kryterium pozwalającym podejrzewać pojawienie się paniki moralnej jest wyraźna reakcja na zachowanie naruszające pewną ugruntowaną normę. Ale w przeciwieństwie do bardziej ogólnego kryterium dewiacji, nie może to być jakakolwiek reakcja „nieobojętności” (por. Kwaśniewski 1983: 22), chodzi — jak wskazuje poniekąd nazwa zjawiska (panika moralna)² — o silną dezaprobatę, oburzenie lub potępienie, których podstawą jest niepokój społeczny (*social anxiety*).

Stanley Cohen, uznawany za twórcę koncepcji paniki moralnej, nigdy nie podał wprost definicji zjawiska. Dlatego też w różnych opracowaniach słownikowych i encyklopedycznych funkcjonują różne jej wersje. Na razie możemy przyjąć, że panika moralna to: „nagła, wyolbrzymiona i wzmacniana przez media reakcja społeczna, potępiająca początkowo niewielkie akty dewiacji. Taka nadreakcja mediów, policji, przedstawicieli władzy oraz odbiorców medialnych, zamiast zamierzonej eliminacji niepożądanego zachowania, doprowadza raczej do jego wzmocnienia” (Jary, Jary 1999: 427). W świetle przedstawionych dalej rozważań okaże się jednak, że powyższa definicja jest niewystarczająca

²W literaturze przedmiotu termin „panika moralna” stosowany jest zarówno na określenie koncepcji, jak i zjawiska, często bez uściślenia znaczenia, w jakim pojęcie zostało użyte, co powoduje niepotrzebne wymieszanie poziomu teoretycznego z empirycznym. W niniejszym artykule nie zdecydowałam się jednak na wprowadzenie żadnej dodatkowej różniącej kategorii, aby uniknąć rozbieżności, jaką takie rozróżnienie niechybnie wprowadziłoby pomiędzy polską a anglojęzyczną terminologią. W celu systematyzacji będę jednak używała terminu „panika moralna”, mając na myśli zjawisko, natomiast mówiąc o koncepcji używać będę sformułowania „koncepcja (teoria) paniki moralnej”.

dla opisanego nowego modelu zjawiska, które nazywam transformacyjnym.

Istotą artykułu jest próba przedstawienia wstępnej propozycji rozwinięcia koncepcji paniki moralnej, wynikająca z przekonania o coraz rzadszej jednorodności ocen dewiantów i reakcji na zachowania dewiacyjne. W tym celu wskażę najpierw na współczesne przemiany społeczne jako źródło tych różnych, często sprzecznych ocen dewiacji. Następnie różnice te zostaną zilustrowane za pomocą wyników badania paniki moralnej, jaka pojawiła się w odniesieniu do osób homoseksualnych. Na koniec wracam do propozycji rozwinięcia omawianej w artykule koncepcji poprzez wprowadzenie dwóch modeli zjawiska.

* * *

Bezpośrednią przyczyną narastającego wobec danego problemu niepokoju, doprowadzającego do paniki moralnej, jest jakieś zachowanie dewiacyjne jednostki bądź grupy osób³, nazywanych w koncepcji wrogiem publicznym⁴. Choć zjawisko paniki moralnej towarzyszy ludziom odkąd zaczęli formować pierwsze struktury społeczne ich natężenie i zakres zaczęło gwałtownie wzrastać wraz z rozwojem mediów masowych (Thompson 1999: II).

Zachowanie dewiacyjne w panikach moralnych ma charakter subiektywny i jest traktowane jako wynik definiowania go jako takiego, zgodnie z teoriami reakcji społecznej, w których przyjmuje się, że żaden akt sam w sobie nie jest ani dobry ani zły. O tym czy dany

³ Często rzeczywiste powody pojawienia się paniki moralnej są dużo bardziej złożone, może to być na przykład kryzys ekonomiczny, czy przemiany funkcji i modelu rodziny, jednak dopiero pojawienie się wroga publicznego pozwala na przekierowanie niepokoju z abstrakcyjnego winnego na skonkretyzowanego wroga publicznego, np. pedofila, homoseksualistów, matkę, oskarżaną o zabójstwo swojego dziecka, itd.

⁴ *Folk devils* dosłownie należałoby tłumaczyć jako „diabły ludowe” (tak też termin ten został przetłumaczony w oxfordzkim „Słowniku socjologii i nauk społecznych”, Marshall 2005) czyli „grupy (...) nieaprobowane przez społeczeństwo, [które] są żywym przypomnieniem tego, czym nie powinniśmy być” (Marshall 2005: 55). Ponieważ jednak w języku polskim „diabeł ludowy” nie posiada takich konotacji znaczeniowych jak w języku angielskim, słownikowe tłumaczenie wydaje się całkowicie chybione. W niniejszym tekście będę więc stosować termin „wróg publiczny”, który użyty został w polskim tłumaczeniu artykułu Ungara Sheldona *Moral Panics versus Risk Society: the Implication of Changing Sites of Social Anxiety* (2008).

czyn zostanie zakwalifikowany jako „zły” decyduje reakcja innych na ten czyn⁵. Wspomniany już Stanley Cohen, autor pierwszej pracy poświęconej w całości zagadnieniu paniki moralnej, przyznaje wprost, że najbardziej interesuje go sposób, w jaki społeczeństwo dokonuje kategoryzacji pewnej jednostki jako bohatera lub złoicy (1972: 3). W koncepcji podkreśla się również mechanizm wzmacniania dewiacji w wyniku natężonej uwagi poświęcanej zwłaszcza przez media, które często doprowadzają do wybuchu paniki. Sprawą oczywistą jest, że panika moralna powstaje tylko w odpowiedzi na dewiacje określane jako negatywne. Trudno bowiem sobie wyobrazić, że np. osoba o nieprzeciętnie wysokim intelekcie generuje społeczny niepokój. Chyba, że wykorzystuje swoje zdolności do niecnych działań, co postrzegane jest jako dewiacja negatywna.

W teorii paniki moralnej, mówiąc o reakcji i niepokoju wskazuje się zazwyczaj na społeczeństwo jako jakąś wymagowaną całość, która zajmuje wrogie stanowisko w odniesieniu do dewianta, oskarżanego o naruszanie ładu, kreując w ten sposób — podobnie jak ma to miejsce w teoriach reakcji — obraz spolaryzowanej rzeczywistości społecznej, podzielonej na tych złych — dewiantów, wrogów publicznych — i całą resztę, która ich piętnuje. Ani teoria ani analizy konkretnych przypadków panik moralnych zupełnie nie zajmowały się dotychczas innymi niż negatywne reakcje na zachowania osób identyfikowanych jako dewianci społeczni. Alternatywne oceny zachowań dewiacyjnych są kompletnie nieobecne. Być może badacze pomijali je we wcześniejszych pracach jako fakt nieistotny dla przebiegu zjawiska paniki moralnej, lub też, było ich na tyle mało, że służyły jako uzasadnienie teorii, zgodnie z zasadą, że wyjątek potwierdza regułę. Teorie bowiem, dążąc do uogólnień, nie uwzględniają jednostkowych manifestacji. Osobiście, skłaniam się ku drugiemu wyjaśnieniu.

Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość społeczna, w której żyjemy — z nowymi technologiami, formami komunikacji, wzrostem indywidualizacji na rzecz osłabienia więzów wspólnotowych typu *Gemeinschaft*, rozproszonymi źródłami przekazów normatywnych (dom, kościół, media, niekoniecznie w takiej kolejności), które często również znoszą się nawzajem — stanowi o zupełnie nowej jakości społe-

⁵Dobry przegląd teorii reakcji społecznej w socjologii dewiacji znaleźć można w pracy *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych* (Siemaszko 1993: 259).

czeństw. Ubocznym skutkiem tej przemiany są ewolucje postaw wobec norm moralnych i obyczajowych, a także przemian systemów wartości, światopoglądów oraz związanych z nimi stylów życia (Bokszański 2007: 10–11). W nowoczesnych, zindywidualizowanych społeczeństwach jednostka może (a właściwie — musi) przynależać do wielu różnorodnych grup i obszarów, takich jak rodzina, praca, czas wolny, znajomi i zainteresowania, łącząc i godząc często bardzo różne, czy nawet sprzeczne wartości i normy, obowiązujące w każdej z nich. Tego typu procesy społeczne pozwalają podejrzewać, że coraz mniej przekonań ma charakter stały. Poddani różnorodności doświadczeń ludzie stale reorganizują swój system poznawczy w taki sposób, aby pozwalał on im funkcjonować najbardziej wydajnie w określonym czasie i miejscu. Implikuje to chwiejność, zmienność i różnorodność ocen wobec danego zachowania, również dewiacyjnego, które interesuje nas szczególnie w kontekście tematu artykułu. W praktyce oznacza to z jednej strony zmniejszenie puli zachowań, które oceniane będą jednoznacznie negatywnie, a z drugiej — przyrost zróżnicowanych postaw wobec dewiacji.

Nie chcę przez to powiedzieć, że we wszystkich przypadkach paniki moralnej występuje rozproszenie reakcji społecznej i polaryzacja ocen zachowania dewiacyjnego. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że np. przypadki pedofili czy znęcania się nad dziećmi spotykają się z jednoznacznie naganną oceną społeczną. Różnice, jeśli występują, ujawniają się być może w odniesieniu do zalecanych sposobów działania wobec dewiantów. Niemniej, wydaje się, że coraz więcej zachowań doprowadzających do paniki moralnej budzi skrajnie przeciwne opinie i reakcje społeczne, a jeśli założenie to jest słuszne, oznacza to, że teoria paniki moralnej wymaga pewnych uzupełnień.

Tło badania

W następnej części artykułu zaprezentowany zostanie fragment wyników analizy prasy, jaka przeprowadzona została w ramach badania paniki moralnej wobec homoseksualizmu w Polsce. Przyczyną wybuchu paniki nie był sam fakt istnienia osób o odmiennej orientacji seksualnej — społeczeństwo było przecież świadome ich obecności w mniejszym lub większym stopniu — ale ich niespotykana wcześniej widoczność w przestrzeni publicznej, która naruszyła obyczajowo-

wą normę wyrażoną na jednej z demonstracji antygejowskiej skandowanym hasłem „Róbcie to w domu po kryjomu”. W celu zilustrowania wyrażonego na początku artykułu przekonania o rozdźwięku w ocenie wrogów publicznych (dewiantów) i ich zachowania skupimy się na sposobach reprezentowania osób homoseksualnych i organizowanych przez nie demonstracji w polskiej prasie w 2005 roku⁶.

Reprezentacje prasowe niekoniecznie są tożsame z faktycznymi postawami Polaków w stosunku do mniejszości seksualnych. Ale jak wskazuje brytyjski socjolog Brian McNair w interesującej pracy z pogranicza antropologii i socjologii pod tytułem *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania* (2004), treści umieszczone w środkach masowego przekazu spełniają potrójną funkcję. Po pierwsze, pokazują, jakie normy aktualnie obowiązują, nawet jeśli odbiegają one nieco od sposobu, w jaki rzeczywiście są realizowane za drzwiami sypialni. Po drugie, przekazy medialne pełnią funkcję dydaktyczną: uczymy się z nich o naszych rolach, prawach i obowiązkach. I po trzecie, istniejąc jako towar, treści zawarte w środkach masowego przekazu „rozpowszechniają poglądy na temat seksualności. Biorą one udział w obiegu dóbr na rynku kultury” (McNair 2004: 221–222). Innymi słowy media wpływają zarówno na kształtowanie się stosunków społecznych, jak i stanowią ich odbicie.

Mówiąc o dewiacji w odniesieniu do gejów i lesbijek przyjmuję za Jerzym Kwaśniewskim, że „wskaźnikiem natężenia, stopnia dewiacji jest rodzaj i siła reakcji nieobojętności” (1983: 22). Tak szeroka definicja pozwala zakwalifikować zarówno reakcje piętnujące jak i wspierające wobec gejów i lesbijek jako dowód natężenia dewiacji.

⁶Zjawisko paniki moralnej ma charakter procesualny. Zazwyczaj wyróżnia się w nim pięć faz (Thompson 1999: 8), przy czym faza trzecia — nagły wzrost niepokoju społecznego — jest uważana za punkt szczytowy paniki czego wyrazem jest zawsze większe niż w innych fazach natężenie emocji i uwagi w odniesieniu do problemu wywołującego panikę. Rok 2005 stanowił niejako kulminację badanego przypadku paniki moralnej, co związane było z faktem wprowadzenia zakazu zorganizowania Parady Równości, który wzbudził ogromne kontrowersje społeczne. I tak, liczba zebranych do analizy tekstów prasowych z roku 2005 była ponad trzykrotnie większa niż w roku poprzednim i następnym, i pięciokrotnie większa niż w roku 2007. W 2005 roku CBOS przeprowadziło aż cztery sondaże na temat stosunku do osób homoseksualnych, ale ani jednego pomiędzy rokiem 2003–2005, i tylko jeden po 2005 roku, w 2008.

Przytoczony dalej materiał badawczy jednoznacznie potwierdza istnienie owych silnych „reakcji nieobojętności” w omawianym czasie (choć nie są to reakcje tożsame). Badaniem objęte zostały wszystkie publikacje za okres 2004–2007⁷, pochodzące z sześciu głównych tytułów prasy codziennej: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Nasz Dziennik”, „Super Ekspres”, „Fakt” i ukazująca się jeszcze wówczas „Trybuna”⁸. Choć taki dobór materiału odzwierciedlać miał spektrum opinii i postaw w odniesieniu do badanego tematu, okazało się, że nie każdy z dzienników zaangażował się w równym stopniu w współtworzenie dyskursu homoseksualnego. Najbardziej „aktywne” były: „Nasz Dziennik”, „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”, stąd też nadreprezentacja cytatów w tekście z tych właśnie dzienników. Analiza inspirowana była w głównej mierze podejściem stosowanym w analizie pól semantycznych. Z sześciu kategorii semantycznych (określenia, asocjacje, opozycje, ekwiwalenty, działania podmiotu i działania wobec podmiotu) zastosowano cztery (nie badano opozycji i ekwiwalentów), a działania wobec podmiotu — gejów i lesbijek — naznaczone zostały przeze mnie większą istotnością, niż działania podmiotu; stanowiły bowiem ilustrację różnorodnych „nieobojętnych reakcji” wobec zachowania dewiacyjnego.

Zanim przejdziemy do prezentacji wyników badania, przypomnę krótko najważniejsze punkty narastającej paniki moralnej wokół kwestii gejów i lesbijek.

W 2003 roku Kampania Przeciw Homofobii (KPH) przeprowadziła ogólnopolską akcję pt. „Niech Nas Zobaczą”. Na przystankach wszystkich większych miast w Polsce pojawiły się duże zdjęcia autentycznych par gejów i lesbijek trzymających się za ręce. Było to pierwsze tego typu działanie, w wyniku którego osoby homoseksualne otwarcie zaznaczyły swoją obecność w przestrzeni publicznej (mimo, że tylko w formie fotosów). Akcja ta spotkała się z radykalnym protestem or-

⁷ W doborze materiału zastosowano przeszukiwanie publikacji po kątem słów kluczowych, takich jak: gej, lesbijka, homoseksualizm, (i ich odmiany) parada równości, marsz tolerancji, marsz równości. W sumie uzyskano 223 publikacje (reportaże, newsy, wywiady, komentarze, listy do redakcji).

⁸ Tytułom przyporządkowane są odpowiednio skróty GW, Rz, ND, SE, F i T, podawane w przypisach po cytatach, wraz z autorem lub symbolem (w przypadku braku autora) i datą wydania.

ganizacji prawicowych i katolickich, które oskarżały KPH o publiczne „promowanie dewiacji”.

Rok później miał miejsce słynny Marsz Tolerancji, którego uczestnicy zostali zaatakowani przez Młodzież Wszechpolską oraz grupy tzw. „kiboli”. Wydarzenia te dały asumpt ówczesnemu prezydentowi Warszawy Lechowi Kaczyńskiemu do wprowadzenia zakazu organizowania Parady Równości w Warszawie w 2005 roku, powołując się na względy bezpieczeństwa. Identyčną decyzję dotyczącą organizacji Marszu Równości wydał prezydent Poznania Ryszard Grobelny. Mimo to, obie manifestacje, choć nielegalne, i tak się odbyły. W tym okresie w mediach toczyły się intensywne debaty na temat praw i przywilejów osób homoseksualnych oraz ich obecności w przestrzeni publicznej (marsze i parady), dzieląc media oraz opinię publiczną na antagonistów i protagonistów emancypacji gejów i lesbijek oraz organizowanych przez nich demonstracji. Pierwsi reprezentowali dyskurs konserwatywny wobec kwestii homoseksualistów, silnie akcentując „nienaturalność” relacji jedнопłciowych, drudzy byli przedstawicielami dyskursu modernistycznego⁹, podkreślającego konieczność zmiany zgodnie z zasadą równości wszystkich obywateli i prawami człowieka.

Geje, lesbijki, parady w dyskursie prasowym¹⁰

Analiza wykazała, że prasa katolicko-konserwatywna, reprezentowana w badaniu przez „Nasz Dziennik”, niemal w ogóle nie postu-

⁹Kategorii: „dyskurs konserwatywny” i „dyskurs modernistyczny” używam arbitralnie, w nawiązaniu do dwóch różnych wizji rzeczywistości jakie reprezentują: jednej opartej na tradycji i religii (dyskurs konserwatywny) a drugiej na zmianie i literze prawa, głównie w odniesieniu do praw człowieka (dyskurs modernistyczny), (zob. także następny przypis).

¹⁰Z wielu poziomów dyskursu, na jakie wskazuje się w (zbyt) ogólnej definicji dyskursu w pracy *Rytualny chaos* (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 1997: 10–11) omawiana analiza odnosi się tylko do poziomu dyskursu środków masowego przekazu, reprezentowanego przez zebrany materiał prasowy. Dyskurs rozumiem zaś za Trutkowskim (2004: 44) jako zdarzenie komunikacyjne, głównie (choć nie jedynie) o charakterze językowym, przebiegające w określonym kontekście społecznym i służące wypracowywaniu wspólnej wizji świata aktorów. Stąd w kontekście dalszych ustaleń, wynikających z badania (m.in. na temat konkurencyjnych wizji ładu społecznego) mówić będę czasem o *dyskursach* w liczbie mnogiej.

guje się terminami „gej” i „lesbijka”, wybierając raczej określenie „homoseksualiści”¹¹. Jest to wybór świadomy i celowy, gdyż okazuje się, że w obozie przeciwników, rozróżnienie osób nieheteroseksualnych na „gejów/lesbijki” i „homoseksualistów” ma silnie wartościujące podłoże. „Homoseksualista” jest w dyskursie konserwatywnym mężczyzną, którego pociągają inni mężczyźni. Nie afiszuje się z tym jednak, nie opowiada o tym, czuje się ze swoją orientacją nawet trochę źle i ma poczucie winy. „Gej” zaś prowadzi „wesołe” (ang. *gay*), bogate erotycznie życie i nie ma problemu ze swoją orientacją (Ziemkiewicz 2003).

Interesujące jest także, że w „Naszym Dzienniku” lesbijki reprezentowane są sporadycznie, co prowadzi do wrażenia, że autorzy artykułów, pisząc „homoseksualiści”, mają na myśli głównie mężczyzn. Geje są „nadreprezentowani” w każdym z analizowanych tytułów, zwłaszcza w artykułach lub reportażach, w których pojawiają się w formie zindywidualizowanej.

W pozostałych pięciu analizowanych dziennikach słowa „gej” i „lesbijka” stosowane są jako synonimy „homoseksualisty”, używane zamiennie, w celach stylistycznych, dla uniknięcia powtórzeń. Tendencja ta została utrzymana także w niniejszym artykule. Dodatkowo posługują się także skrótem LGBT (lesbijki, geje, biseksualiści, transseksualiści), który stosowany jest powszechnie w oficjalnych materiałach, raportach, dotyczących na przykład dyskryminacji w państwach Unii Europejskiej.

Obraz geja¹²

W dyskursie obrońców moralności gej przedstawiany jest najczęściej jako agresywny działacz, który nachalnie propaguje swoją dewiację. Doniesieniu o zaaranżowanym wejściu gejów do katedry Notre Dame „Nasz Dziennik” nadał tytuł: „Odrażający akt barbarzyństwa! Homoseksualiści sprofanowali katedrę Notre Dame” (Andrzejewska,

¹¹ Określenie „gej” zaczęło się upowszechniać od mniej więcej lat 70. XX wieku. Zachodnie organizacje gejowskie, zwłaszcza amerykańskie, próbując rozpropagować używanie terminu „gej”, wskazywały, że w przeciwieństwie do „homoseksualisty” nie ma ono medyczno-klinicznych konotacji.

¹² Śródtytuł tej części analizy celowo pomija kobiety homoseksualne, nawiązując tym samym do wspomnianej wyżej znikomej reprezentacji lesbijek w analizowanym dyskursie prasowym. Agata Gruszczyńska w artykule pt. *Nieznośna niewidzialność lesbijek* pisze, że jedynym miejscem, gdzie lesbijki są nadreprezentowane jest „Playboy”, w którym według heteroseksualnych mężczyzn jest ich miejsce (2004: 235).

ND 07.06.2005). Jest to, jak się wydaje, narracja używana nie tylko przez „Nasz Dziennik”, ale i przez innych przeciwników emancypacji gejów i lesbijek. Ojciec Mieczysław Kozuch w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” mówi: „Środowiska homoseksualne w Polsce, np. środowiska Lambdy¹³, są bardzo agresywne i praktycznie nie dopuszczają dyskusji” (Klich, Turnau, Kozuch, GW 11–12. 06.2005). Stąd też powtarzane argumenty o nietolerancji gejów i lesbijek, którzy organizują „gorszące” demonstracje, nie licząc się z uczuciami innych osób, które nie życzą sobie oglądać parady, narzucając swoją wolę większości.

Często podkreślana jest emancypacja gejów i lesbijek i wynikająca z niej postawa roszczeniowa, którą można obserwować w krajach Zachodu. Ich przykład ma być ostrzeżeniem dla Polski, która znajdzie się w podobnej sytuacji, jeśli nie podjęte zostaną żadne działania: „Działacze gejoscy w krajach Zachodu stosują zasadę «ruchomego horyzontu» żądań. Zaczyna się od żądania równouprawnienia, potem jest postulat legalizacji małżeństw osób tej samej płci. Wtedy pojawia się postulat adopcji dzieci przez pary homoseksualne i lansowania opcji homoseksualnej w szkołach w ramach zasady «swobodnego poszukiwania przez dzieci swojej orientacji seksualnej»” (Semka, Rz 09.06.2005). Roztaczana jest wizja świata zawładniętego przez homoseksualne lobby, przed czym przestrzegała m.in. Młodzież Wszechpolska. Na rozdawanych przez jej członków ulotkach można było przeczytać, że „grupy homoseksualne dążą do zburzenia ładu społecznego opartego na instytucji rodziny” (**b, Rz. 28.11.2005).

Antagoniści dokonują w ramach swojego dyskursu różnego rodzaju klasyfikacji osób homoseksualnych. O pierwszej, stosującej podział na „gejów” i „homoseksualistów”, wspomniałam powyżej. Druga wynika z przekonania, że istnieją homoseksualiści „prawdziwi” i inni — ci, którzy stają się gejami pod wpływem mody, chwilowej fascynacji czy eksperymentu. Czytelnik „Rzeczpospolitej”, zastanawiając się nad możliwymi rozwiązaniami dotyczącymi kontrowersyjnej Parady Równości, pisze: „Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że oprócz autentycznych homoseksualistów jest wśród nich pełno

¹³Dokładna nazwa Lambda Warszawa. Organizacja założona w 1997 roku, której celem jest „budowanie pozytywnej tożsamości gejów i lesbijek oraz kształtowanie akceptacji społecznej dla mniejszości seksualnych”.Zob.: <http://www.lambdawarszawa.org/content/view/39/45/> [dostęp 19.09.2010].

nawiedzonych, z którymi dyskusja jest bezprzedmiotowa” (Kaurzel, Rz 28.11.2005, podkr. I. Z.). Nie bardzo wiadomo, czym przejawia się owo „nawiedzenie” i jak odróżnić jednych od drugich, ale wydaje się, że to właśnie ci konserwatyści, którzy stosują podziały na autentycznych i nieautentycznych homoseksualistów, najbardziej protestują przeciwko parodom, w obawie, że w ślad demonstrujących gejów i lesbijek pójdzie „normalna” heteroseksualna młodzież.

Trzecia klasyfikacja, stosowana głównie w „Naszym Dzienniku”, a także (choć rzadziej) w wypowiedziach niektórych duchownych, to rozróżnienie homoseksualistów na dobrych i złych. Dobrzy to chrześcijanie, którzy uznają swoją ułomność, chorobę i chcą się leczyć, czyli poddać terapii. Wstrzymują się od kontaktów seksualnych (które są grzeszne) i zachowują tak, żeby nie zdradzać swojej orientacji. Stanisław Krajski z „Naszego Dziennika”, powątpiewając w twierdzenia ekspertów o nieuleczalności tendencji homoseksualnej, pisze: „Jeśli nawet przyjmujemy, że raz nabyta skłonność homoseksualna jest trwała, to nie wynika z tego wcale, że musi się ujawniać” (Krajski, ND 18–19.06.2005). Ci natomiast, którzy akceptują swój homoseksualizm i integrują go w całość swojej tożsamości, a więc nie chcą go ani uleczyć, ani ukryć — są złymi gejami. Jest to klasyfikacja, która zasadniczo pokrywa się z podziałem stosowanym przez konserwatystów na homoseksualistów i gejów.

Dychotomia dobry–zły nie jest wyrażana wprost, ale stosunek tych, którzy ją reprezentują do jednego i drugiego stylu życia nie budzi żadnych wątpliwości. Jest on uformowany przez stosowane w tradycji katolickiej oddzielenie czynu od człowieka. Innymi słowy „Watykan nie potępia homoseksualistów, ale akty homoseksualne uważa za grzeszne” (Czackowska, Rz 29.11.2005). Oznacza to, że ci, którzy mimo swojej tendencji powstrzymują się od stosunków seksualnych, mogą być przez Kościół akceptowani. Pozostali — są grzeszni i prowadzą rozwiązły tryb życia, tak jak przedstawia to „starszy pan” który przybył na demonstrację i „grzmi, że wśród «pedryli» nie ma wierności, bo ich jedynym celem jest przelecieć jak największą liczbę coraz młodszych chłopaków, i proponuje hasło: «Lesbijki na Lesbos»” (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005). Nawet jeżeli homoseksualistom uda się stworzyć związek, to jest on z punktu widzenia obozu antagonistów ułomny, niepełny, najczęściej ulotny i krótkotrwały, bo — jak twierdzi ks. Oko — uczucie łączące dwie osoby oparte

jest o seks, a nie o głęboką miłość, jaka może powstać tylko pomiędzy osobami dwu różnych płci (Oko, GW 28.05.2005).

W dyskursie konserwatywnym geje i lesbijki są jednak przede wszystkim „zbożeciami”. W „Naszym Dzienniku” niejednokrotnie kwestionowana była decyzja WHO z 1990 roku, że homoseksualizm nie jest zбочeniem seksualnym, gdyż „niezależnie od tego, co ustalili tzw. eksperci w WHO, homoseksualizm zбочeniem był, jest i będzie, [a] wszelkie próby propagowania zбочeń seksualnych powinny być karane i eliminowane” (Andrzejewska, ND 07.06.2005). Inną wersją tego sposobu przedstawiania gejów jest nazywanie ich dewiantami. „Homoseksualizm jest dewiacją! — mówi do mikrofonu Dzierżawski [organizator wiecu przeciwko paradzie — I. Z.] — Dziś słyszymy, że jest normą. Nie chcemy obudzić się jutro i usłyszeć, że pedofilia to też norma” (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005).

Poza porównaniami do pedofilów, zdarza się, że gejów oskarża się także o inne dewiacje seksualne jak zoofilia czy nekrofilia. W analizowanych materiałach prasowych przewijał się często wątek historii posłów PiS, którzy porównali homoseksualizm do wymienionych wyżej dewiacji seksualnych, za co przedstawiciele środowisk gejowskich wytoczyli im sprawę o zniesławienie. Poznański sąd oddalił jednak pozew, uznając posłów za niewinnych. Rozgoryczony aktywista gejowski Sergiusz Wróblewski, tak komentował postanowienie sądu: „Od dzisiaj każdy może nazwać mnie pedofilem, nekrofilem i zoofilem, a ja nie powinienem się obrażać, bo przecież taka jest powszechna świadomość społeczna na temat homoseksualizmu. Pani asesor uznała, że homoseksualizm, od 1932 roku niebędący w Polsce przestępstwem, może być traktowany tak samo jak czyny niezgodne z prawem” (Wróblewski, GW 10.06.2005). Gawlicz i Starnawski w swojej analizie dyskusji internetowej na temat homoseksualizmu piszą, że homoseksualizm jest nagminnie mylony z pedofilią (2003: 41). Zestawianie homoseksualizmu z pedofilią jest zabiegiem celowym, stosowanym dla zwiększenia poczucia zagrożenia w społeczeństwie. Jest to jedna ze strategii radzenia sobie z „anomaliami”, o których wspomina Mary Douglas (2007; zob. Zielińska 2011).

Dla obozu konserwatywnego orientacja homoseksualna jest sprzeczna z naturą. Naturalna jest możliwość zapłodnienia i wydawania na świat potomstwa, a pary gejowskie nie są zdolne do wypełniania tych funkcji. „Gatunek, który nie spełnia tego naturalnego obo-

wiązku przyrody, ginie” — pisze jeden z przedstawicieli tego obozu. Instytucja małżeństwa jest zatem zjawiskiem normalnym, natomiast związki homoseksualne, niespełniające zadania prokreacji są stanem niezgodnym z naturą” (Gdowski, ND 06.06.2005). Homoseksualizm jest również „wstrętny i obrzydliwy” i dlatego nie może być dopuszczany na teren publiczny (Andrzejewska, ND 07.06.2005) w formie na przykład parad czy marszy. Z przytoczonej przez ks. Oko opowieści biblijnej o Sodomie i Gomorze dowiadujemy się również, że dla Boga jest on szczególnie odrażający (Oko, GW 28.05.2005). W końcu — „homoseksualizm to komunizm XXI wieku, który dziś żąda tolerancji, a jutro jak reżim totalitarny będzie wsadzał do więzień swoich krytyków” (Andrzejewska, ND 11–12. 06.2005). Walkę o nowy „reżim” podjęła przede wszystkim lewica pod hasłem homoseksualizmu, bo wcześniejsze komunistyczne hasła „marksizm” i „leninizm” zbankrutowały (tamże).

Dyskurs modernistyczny, wspierający osoby homoseksualne reprezentowała głównie „Gazeta Wyborcza” i „Trybuna”. Obraz geja, jaki się z niego wyłania, jest w wielu punktach po prostu negatywem obrazu stworzonego przez konserwatystów. I tak, jeśli w dyskursie tych ostatnich geje i lesbijki to agresorzy, to protagoniści pokazują ich pokojowe oblicze; gdy tamci podkreślają nietrwałość związków homoseksualnych i gorszą od związków heteroseksualnych jakość, to moderniści będą akcentowali stabilność i zaangażowanie osób w związkach homoseksualnych. Oto fragment reportażu z „Gazety Wyborczej”:

— Kiedy odkryłeś, że jesteś gejem? — pytam Kubę, z którym umówiłem się, że wspólnie pójdziemy na Paradę Równości.

— A Tobie kiedy zaczęły podobać się dziewczyny? — pyta Kuba.

— Nie pamiętam, podobały mi się zawsze...

— No widzisz, ja miałem tak samo — mówi i przedstawia mnie swojemu chłopakowi. Są już ze sobą kilka lat. Planują całe życie (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005, podkr. I. Z.).

Mimo że osoby LGBT ukazywane są w dyskursie modernistycznym często jako radosne, otwarte, cieszące się życiem — zwłaszcza podczas organizowanych przez nie imprez, które zawsze prezentowane są jako festyn, doskonała zabawa — to całkowicie nieobecni są ci homoseksualiści, którzy prowadzą bardziej frywolny tryb życia i zamiast stałego związku wybierają krótkotrwałe przygody seksualne (bo

na przykład nie chcą podejmować żadnych dłuższych zobowiązań). Inaczej mówiąc, geje w dyskursie protagonistów pokazywani są jako radośni, ale nie hedonistyczni, przyjaźni, ale nie lekkomyślni, natomiast propagowany przez ten obóz model związku homoseksualnego wpisuje się w kulturowo preferowany model związku heteroseksualnego: stabilnego, trwałego i opartego na „prawdziwej” miłości.

Ci, którzy „wychodzą z szafy”, czyli dokonują publicznego ujawniania swojej orientacji, prezentowani są jako dzielne, odważne osoby. Podobnie jak ci, którzy po latach zaprzeczania postanawiają zaakceptować prawdę o sobie. „Gazeta Wyborcza” przywołuje fragment książki pt. *Jak wyjść z szafy*, która przedstawia autentyczne osoby, gejów i lesbijki, zmagające się ze swoją tożsamością:

Barbara nie podaje wieku, ale wiemy, że ma trzy dorosłe córki. „Próba samobójcza zakończyła się na pogotowiu, dokąd zawiózł mnie mój raptem troskliwy mąż. Trafiłam do psychiatry, ten odesłał mnie do psychologa (...) Po dwóch tygodniach niekończących się rozmów z Sylwią wykrztusiłam wreszcie, że jestem LESBIJKĄ. Jestem lesbijką!!! I po raz pierwszy w życiu nie tylko umiem tak powiedzieć o sobie, ale także nie wstydziłam się tego, nie czułam się grzeszna, brudna ani zboczona (Graff, GW 08.06.2005).

Tego typu zindywidualizowane narracje pełnią dwie funkcje: z jednej strony pokazują trudności, z jakimi borykają się nierzadko osoby nieheteroseksualne, wywołują pewne pozytywne w stosunku do Barbary (i osób w podobnej sytuacji) stany afektywne, z drugiej — pełnią funkcję quasi-terapeutyczną dla tych gejów i lesbijek, którzy odnajdują podobieństwa z opisaną Barbarą i pozyskują w ten sposób poczucie wspólnoty doświadczenia.

W dyskursie uprawianym przez protagonistów powraca się także do historii, do sytuacji, w jakiej znajdowali się geje w przeszłości, kładąc nacisk na liczne cierpienia, jakie ich spotykały, na przykład do systematycznej wywózki homoseksualistów do obozów koncentracyjnych, w których byli poddawani eksperymentom oraz mordowani. W weekend, kiedy miała się odbyć nielegalna Parada Równości, felietonista „Gazety Wyborczej” przypomniał, że nawet w tolerancyjnej Holandii były czasy, kiedy homoseksualistów (zwanym wówczas sodomitami) zabijano i palono na stosie.

Z powodu doświadczanych prześladowań i nietolerancji, geje i lesbijki bywają przedstawiani także jako osoby łekliwe, pełne obaw.

Czego się obawiają? Ostracyzmu w środowisku pracy, reakcji rodziców i znajomych na ujawnienie swojej prawdziwej tożsamości, oraz tego, że można zostać pobitym za publiczne odważenie się okazania czułości swojemu chłopakowi. „W każdej populacji żyje mniej więcej stały procent osób o orientacji homoseksualnej — pisze dziennikarz „Gazety Wyborczej” — od 5 do 15 proc. Zmienne jest natomiast to, jak bardzo muszą się ukrywać. Bo rozmaity bywa poziom przyzwolenia na okrucieństwo” (Graff, GW 08.06.2005).

W jednej z opowieści o doświadczeniach polskich gejów, opisywanych przez „Gazetę Wyborczą”, chłopak, który całował się z partnerem na klatce schodowej swojego bloku, został przyłapany przez ojca. „Tego ojciec nie był w stanie wytrzymać — mówi chłopak — wstyd przyznać, ale wlał mi porządnie, nie oszczędzając też mojego partnera. Między nami padło wiele okrutnych słów. Przestałem istnieć dla ojca, ale łudziłem się, że to wszystko, co on ma zamiar z tym zrobić. Mój ojciec jest wpływowym człowiekiem, dzięki niemu straciłem pracę, dobre imię i chłopaka” (Graff, GW 08.06.2005). Historia ta wpisuje się w obronę w „Wyborczej” narrację typu „gej to twój bliski”: „homo to nasi koledzy, sąsiedzi, czasem dzieci, to nasi partnerzy, którzy pewnego dnia odkrywają, że są homo. Z badań seksuologicznych wynika, że w każdym hetero — nawet jeżeli zapisze się do PiS — jest trochę homo, a już na pewno było w okresie dojrzewania”, przekonuje „Gazeta Wyborcza” (Pacewicz, GW 11–12.06.2005).

Taka socjobiologiczna argumentacja ma zapewne na celu złagodzenie stosunku osób negatywnie nastawionych wobec gejów i lesbijek. Liczne badania pokazują bowiem, że osobista znajomość z osobą homoseksualną ma znaczący wpływ na kształtowanie pozytywnego obrazu gejów i lesbijek (Filax 2004). Polska należy do krajów europejskich o najniższym współczynniku osób, mających wśród swoich znajomych geja bądź lesbijkę (zob. *Discrimination in the European Union*: 2007). Powodem takiej sytuacji jest to — wskazują orędownicy zmiany — że ci ostatni często obawiają się reakcji i koło się zamyka. Narracja „gej to twój bliski” obrona przez „Gazetę Wyborczą” stanowi więc pewnego rodzaju symulację, zastępującą prawdziwą znajomość z gejem wyobrażeniem sobie, że i „twój bliski” może być gejem/lesbijką i przez to uwrażliwiająca na sprawy osób LGBT.

Podjęwając się jakiegokolwiek analizy dyskursu medialnego oraz badań nad reprezentacją danej kwestii nie należy zapominać jak waż-

kie (i trudne) w badaniu prasy (i przekazu medialnego w ogóle) jest tropienie tego, czego nie ma w relacjach prasowych a co, częstokroć mówi badaczowi bardzo dużo na temat przedmiotu badania. Podstawowa obserwacja, która nasuwa się przy analizie dyskursu konserwatystów, to całkowity brak obrazu geja szczęśliwego. Taki po prostu nie istnieje. Jest gej grzeszny, sprytny, cierpiący, agresywny, przebiegły, obrzydliwy, gej zбочony, ale nie gej radosny, zadowolony ze swojego życia — czyli dokładnie odwrotnie niż w dyskursie obozu wspierającego osoby homoseksualne. Najbardziej „pozytywny” obraz homoseksualisty, który wylania się z narracji antagonistów, to gej cierpiący z powodu swojej ułomności, o którego uzdrowienie należy się modlić i któremu należy okazywać chrześcijańskie współczucie. Jest to stylistyka, którą Adam Ostolski nazywa „mową litości” (2007). W przeciwieństwie do mowy nienawiści, mowa litości lokuje homoseksualizm albo w sferze dyskursu terapii, która może doprowadzić do jego uzdrowienia, albo chrześcijańskiego współczucia bliźniemu. Bardzo dobrze ilustruje tę narrację wypowiedź profesora Adama Bieli, senatora RP, który w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” dowodzi, że osoby homoseksualne — ci, którzy doznali nieszczęścia w życiu — powinny być przedmiotem szczególnej troski. Przejawem tej troski nie jest jednak legalizacja związków jedнопłciowych, bo przyznanie gejom praw takich jak innym tylko „pogrąży ich w większym nieszczęściu” (Andrzejewska, Biela, ND 18.05.2005).

Z kolei to, czego kompletnie brakuje w narracji prezentowanej przez modernistów to obraz agresywnych gejów i lesbijek. W dyskursie tego obozu gej lub lesbijka może co najwyżej się „wkurzyć”, tak jak Kuba — gej, któremu w Paradyzie Równości towarzyszy dziennikarz „Gazety Wyborczej”:

Ale te media są głupie — wścieka się Kuba. — Ja wiem, jak będzie wyglądać relacja z Parady. Najpierw pokażą nas, a potem wszechpolaków. Najpierw wypowie się my, a potem te wstrętne homofoby. I wszystko będzie niby obiektywne. Przecież trzeba pokazać dwie strony, prawda? Przecież oni też istnieją. Bardzo mnie to denerwuje. I jestem o to wściekły na „Gazetę Wyborczą”, która uważa się za gazetę liberalną, a wpuszcza teksty homofobiczne na swoje łamy¹⁴ (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005).

¹⁴Chodzi prawdopodobnie o artykuł ks. Dariusza Oko z 28 maja 2005, pt. *Dziesięć argumentów przeciw*. List ten wywołał wrzenie pośród osób wspierających zmianę, w tym

Niesione podczas parady na transparentach hasła, takie jak: „Gej to nie pedofil” czy nawet „Ein Reich, ein Volk, zwei Kaczoren” zostały opisane przez „Gazetę Wyborczą” jako część „piknikowej atmosfery” (Pacewicz, GW 13.06.2005), a skandowane ostrzejsze slogany, takie jak: „Kaczor-jugend” i „Faszyści” — zupełnie pominięte, podobnie jak fakt, że jeden z demonstrantów próbował rzucić w Andrzeja Urbańskiego, zastępcę Lecha Kaczyńskiego, ciastkiem z kremem (Szyller, T 13.06.2005).

Rzadki przykład różnicowania typów wśród gejów pojawił się w felietonie zamieszczonym w „Trybunie”: „Homoseksualiści są narcyzami i bęcwałami, a inni wzorem intelektualnym i charakterologicznym”. Zaraz jednak wszyscy zostają scharakteryzowani jako „«malowane ptaki», które zostaną zadziobane przez stado szarych normalców” (Żuliński, T 10.06.2005).

W żadnym z dwóch dyskursów nie ma obrazu geja lub lesbijki jako konserwatywnego obrońcy moralności¹⁵. To znaczy jako tych, którzy nie tylko nie uczestniczą w paradach, ale są przeciw nim, przeciw ujawnianiu swojej orientacji a w innych obszarach życia kierują się tradycją i konserwatywnymi normami. Brak takiej reprezentacji osób homoseksualnych, nie oznacza przecież, że ich nie ma. Obraz, jaki przedstawiają media, nigdy nie jest całkowitą reprezentacją rzeczywistości, a tylko jej symulacją, twierdzi Katarzyna Skowronek (Skowronek, Makowski 2010) i to w takim stopniu, w jakim decydują się na to redaktorzy, dziennikarze, producenci i inne osoby związane z produkcją symulacji.

wśród części dziennikarzy „Gazety Wyborczej”, które wystosowały list — protest przeciwko temu, że redakcja nie opatrzyła tekstu księdza żadnym (właściwym) komentarzem (Oko, GW 04.06.2005).

¹⁵ W „Trybunie” pojawiła się wzmianka o planach wyboru na przewodniczącego brytyjskich torysów (konserwatystów) homoseksualisty Alana Duncana, co miało być znakiem otwarcia i nowoczesności partii. Dziennik przypomina, że to właśnie za czasów rządów konserwatystów z Thatcher na czele pojawiał się słynny paragraf 28 zabraniający dyskusji na temat homoseksualizmu w szkołach. Informację kończy komentarz: „Można być zatem i konserwatystą i gejem” (Szczerkowski, T 11–12.06.2005). Z podanej informacji wyraźnie wynika, że wybór Duncana na przewodniczącego torysów (ostatecznie został nim David Cameron), wykorzystany miał być nie w celu umocnienia konserwatywnej postawy, a w celu pokazania jej zmiany, oczekiwanej zapewne przez elektorat torysów.

Nie dziwi brak obrazu konserwatywnego geja w mediach wspierających osoby LGBT — burzyłby on spójność budowanej narracji, zgodnie z którą wszyscy są radosni, chodzą na parady i ważne są dla nich nowocześnie rozumiane prawa człowieka (w przeciwieństwie do praw człowieka określonych przez religię, do których odwołują się antagoniści). Zaskakuje jednakże nieobecność takiego obrazu po drugiej stronie. Posłużenie się narracją geja-konserwatysty przez prasę reprezentującą konserwatystów, poprzez na przykład przywołanie głosu autentycznej postaci (wywiad, opinia), mogłoby uwiarygodnić przekaz budowany na podstawie podziału na „dobrych” i „złych” homoseksualistów, czyli na tych, którzy ukrywają swój homoseksualizm, traktując go jak ułomność i na tych, którzy chodzą na parady. Sytuacja ta jest być może powodowana po prostu trudnością pozyskania tego typu osób dla wsparcia narracji albo wynika z jeszcze innej strategii stosowanej w czasie paniki moralnej: wypowiedzianie się o osobach homoseksualnych i homoseksualizmie bez użyczenia im samym głosu, czyli — z punktu widzenia osób LGBT — „mówienie o nas i za nas”.

Praktyka ta stosowana była przez oba obozy, jednak różnica polegała na tym, że w prasie reprezentującej obóz modernistów, geje i (w mniejszym stopniu) lesbijki współtworzyli w pewnym stopniu dyskurs i narracje stosowane w tym dyskursie, legitymując jego sens. Uwydatnienie jednych elementów zjawiska, a ukrywanie innych, które są sprzeczne z propagowanym obrazem, jest sposobem na wzmacnianie budowanego dyskursu. Niewykluczone jednak, że używane dla danego porządku społecznego legitymizacje są tak utrwalone, że jednostki przynależące do tego porządku po prostu „nie widzą” innych elementów niż te, które zgodne są z obowiązującymi uzasadnieniami.

Obraz demonstracji

W dyskursie konserwatywnym parada najczęściej jest oskarżana o „promowanie” homoseksualizmu, zbroceń lub dewiacji. Prezydent Poznania Ryszard Grobelny w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” mówi, że co prawda ten argument nie leżał u podstaw wydanego przez niego zakazu zorganizowania Marszu Równości w listopadzie 2005 roku w Poznaniu, ale, dodaje,: „Prywatnie powiem, że reklamowanie zachowań mniejszości powszechnie nieakceptowanych przez społec-

czeństwo nie jest dobre. Choć mam szacunek dla tych zachowań, uważam, że homoseksualizmu nie należy propagować w społeczeństwie” (Przybylska, Grobelny, GW 17.11.2005, podkr. I. Z.). Jeżeli coś jest promowane, reklamowane, bądź krzewione — to po to, żeby było bardziej popularne, powszechne. W dyskursie przeciwników demonstracji gejów i lesbijek panuje przekonanie, że homoseksualizm nie jest tendencją wrodzoną, ale nabytą, którą można wyleczyć, ale którą można także się „zarazić”. Zarażenie homoseksualizmem stanowi zaś potencjalne zagrożenie dla trwania i rozwoju społeczeństwa, które zabezpiecza proces rozmnażania, możliwy tylko w związkach heteroseksualnych, zgodnych z prawem natury — twierdzą konserwatyści. Z tego punktu widzenia postrzeganie przez nich parady jako promocji homoseksualizmu stanowi bardzo spójną narrację. Dodatkowym niebezpieczeństwem, które kryje się za organizowanymi przez środowiska LGBT marszami, jest to, że parady mogą przysporzyć więcej zwolenników wspierających dążenia gejów i lesbijek, a przez to jeszcze bardziej osłabić pozycję obrońców moralności.

Parada jest także postrzegana jako zamach na heteroseksualnego świadka przemarszu, który nie ma ochoty uczestniczyć w „orgiastycznym pochodzie czcicieli Dionizosa” (Czachorowski, ND 14.06.2005), gdzie nadzy mężczyźni wykonują wulgarne gesty, albo poprzebierani są w kolorowe fatalaszki. „Pamiętamy obrazy z parad gejowskich w Nowym Jorku czy Paryżu — pisała Liliana Sonik w „Rzeczpospolitej” — gdzie stopień manifestowanej publicznie perwersji przekraczał wszelkie granice, tworząc u oglądającego poczucie, że jest przedmiotem brutalnego ataku” (Sonik, Rz 24.11.2005). Mimo tego typu ostrzeżeń, wyobrażenia o orgiastycznym pochodzie nie miało pokrycia w rzeczywistości, ani w czasie Parady Równości ani późniejszego Marszu Tolerancji. Wynikało to zapewne z obranej przez organizacje mniejszości seksualnych strategii nieepatowania nagością oraz liczenia się z wrażliwością nienawykłych do marszów LGBT Polaków.

Ponieważ nie potwierdził się obraz parady jako obscenicznego korowodu, przed którym ostrzegali przedstawiciele obozu konserwatywnego, podjęte zostały poszukiwania nowych sposobów narracji, które będą w stanie uzasadnić sprzeciw wobec parady. Pierwszym z nich było przekierowanie uwagi z gejów i lesbijek na „oburzające” działania policji. W następnych dniach po demonstracji w Warszawie relacje przeciwników wydarzenia zdominowały doniesienia o tym, że policja

ochroniała nielegalną paradę. „To oburzające, że przedstawiciele polskiego rządu i parlamentu popierają nielegalną demonstrację! Czy to oznacza, że rząd kpi sobie z prawa?” (Kraj, Rz 13.06.2005), mówił po paradzie prezydent Warszawy Lech Kaczyński. „Rzeczpospolita” tak relacjonowała wydarzenia:

Demonstranci, wstrzymując ruch, przemaszerowali głównymi ulicami Warszawy. Cały czas towarzyszyli im policjanci z oddziałów prewencji, odgradzając od kilkudziesięciosobowej grupy Młodzieży Wszechpolskiej. Około 100 uczestników obu manifestacji zostało zatrzymanych i przesłuchanych. Policja nie próbowała jednak przeszkodzić przejściu Parady. «Zachowują się jak ZOMO. Gejów chronią, a przeciwników pałują i taranują» — komentował rzecznik Młodzieży Wszechpolskiej Krzysztof Bosak” (Kraj, Rz 13.06.2005).

„Nasz Dziennik” nie ukrywał oburzenia, że policja pałowała „niewłaściwych” demonstrujących, tych, którzy mieli odwagę przeciwstawić się homoseksualistom: „Policjanci (chciałoby się nawet rzec — milicjanci) pałowali leżących na ziemi przeciwników dewiacji” (***f, ND 13.06.2005).

Kolejnym sposobem na uwiarygodnienie argumentów wysuwanych przeciw paradzie było oskarżenie demonstracji o atakowanie religijności Polaków. „Agresywne antykatolickie gesty i wypowiedzi stanowiły podstawę wiecu, a jedną z najbardziej widocznych na nim organizacji była Antyklerykalna Partia Postępu”, pisał „Nasz Dziennik” (Andrzejska, ND 18.05.2005).

Media przychylne gejom i lesbijkom podkreślały „pokojowy” charakter spotkania, zakłócony agresywną interwencją nacjonalistów, a media wrogo ustosunkowane najczęściej przemilczały zarówno to, że mimo ich przewidywań geje byli całkowicie ubrani, jak i agresywne ataki Młodzieży Wszechpolskiej. Ci antagoniści, którzy odnotowywali jednak powściągliwy charakter organizowanych dotąd parad, jak Piotr Semka w „Rzeczpospolitej”, zaraz dodawali, że to na pewno tylko „początek procesu, który zakończy się za kilka lat ekshibicjonistycznymi paradami z gejami bluźnierczo przebranymi za zakonnice i biskupów. A co dalej? Ot choćby akcje przeciw Kościołowi katolickiemu, jako ostatniej twierdzy uprzedzeń” (Semka, Rz 09.06.2005).

Obóz konserwatywny bardzo silnie podkreślał demoralizujący charakter imprezy, intencjonalnie pomniejszając albo pomijając jej zasadniczy cel. Parada, w ich opinii, szczególnie zagraża niewinności

dzieci, które mogłyby niechętnie stać się jej świadkami, dlatego decyzja Lecha Kaczyńskiego o jej zakazaniu spotkała się wśród przeciwników Parady z dużym uznaniem: „Lech Kaczyński szanuje prawa tych, którzy nie chcą natknąć się w czasie sobotniego spaceru z paroletnim dzieckiem na demonstrujących swoją seksualność gejów”, pisał Piotr Semka, tym razem w „Fakcie” (Semka, F 15.06.2005).

Oskarżanie uczestników parady o demonstrowanie swojej seksualności było kolejnym argumentem przeciwko przyzwalaniu na „gorszące przemarsze” jak często określał paradę „Nasz Dziennik”. W rozmowie z dziennikarką „Gazety Wyborczej” jeden z przeciwników parady, Mariusz Dzierżawski, polityk Unii Polityki Realnej, mówi:

— Niewłaściwe jest robienie widowiska ze swoich preferencji seksualnych. Seks to sprawa intymna. Takie widowiska ludzi stymulują.

— Pana też? — pytam.

— Mnie nie, bo ja się odwracam — mówi Dzierżawski. — Ale gdybym się nie odwracał, to mnie też (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005)

Ostatecznym argumentem obrońców moralności przeciw paradom jest opinia, że „demonstrowanie homoseksualizmu budzi zbyt duże kontrowersje społeczne, a tym samym tworzy sytuację konfliktową” (Semka, Rz 09.06.2005), która może doprowadzić do zamieszek i trudności z zapewnieniem bezpieczeństwa. Tak brzmiało oficjalne stanowisko przeciwników parady, na czele z Lechem Kaczyńskim, urzędnikami i Strażą Miejską, która jako podległa prezydentowi miasta wydała opinię, że „istnieje podejrzenie” o możliwości pojawienia się konfliktu podczas parady. Przedstawiciele zaś obozu modernistów odpowiadali: „Obawy o bezpieczeństwo nie są żadnym argumentem. Są orzeczenia Trybunału Praw Człowieka, które mówią, że to władze powinny zapewnić wolność zgromadzeń i zadbać o ich bezpieczeństwo. Nie można zakazywać zgromadzenia dlatego, że «istnieje podejrzenie»” (Krzyżaniak-Gumowska, GW 10.05.2005).

Jakie rozwiązanie w kwestii parad należy więc przyjmując w związku z możliwością pojawienia się prawdopodobnych zagrożeń, takich jak deprawacja dzieci i dorosłych, propagowanie homoseksualizmu czy potencjalny konflikt? Najbardziej gorliwi przeciwnicy zazwyczaj domagali się po prostu zakazania parady lub w przypadku nielegalnie demonstrujących — rozgonienia ich, jak proponował czytelnik „Naszego Dziennika” („Czytelnik”, ND 11–12.06.2005) oraz redakcja

„Faktu” ([list od redakcji] F 17.06.2005). Ci bardziej umiarkowani, którzy postrzegają się często jako liberałowie, opowiadali się za zasadą tak zwanej „ograniczonej wolności”. Propozycja ta została bardzo sugestywnie przedstawiona i uargumentowana przez jednego z nich przez odwołanie się do innego przykładu dewiacji — pornografią:

Podobnych w istocie problemów nastęrczają sex-shopy, agencje towarzyskie czy wreszcie wydawnictwa o charakterze pornograficznym. Z jednej strony zasada wolności gospodarczej dopuszczać musi również tego rodzaju działalność. Z drugiej, zasadne są opinie, że nie może się ona w sposób nieograniczony rozlewać po ulicach naszych miast (Goszczyński, Rz 04.06.2005).

Wyjściem z tej sytuacji może być na przykład wyznaczanie stałej trasy przemarszów gejów i lesbijek gdzieś poza centrum miasta. Jest to, jak pisze publicysta „Rzeczpospolitej”, najbardziej rozsądne rozwiązanie.

Okazuje się, że wystarczy nieco rozsądku, by znaleźć kompromis między wolnościami jednych a swobodami drugich. Wszystkie te problemy sprowadzają się do prostej zasady: «żyj i daj mi żyć w spokoju» (Goszczyński, Rz 04.06.2005).

W dyskursie protagonistów parady i marsze organizowane przez ruch LGBT ukazywane były najczęściej jako fantastyczna zabawa, festyn, a nawet jako piknik rodzinny, na który zapraszała organizacja środowisk kobiecych OŚKa, wspierająca nielegalną paradę gejów i lesbijek. Organizacja pikniku pod hasłem „rodzinny” jest o tyle ciekawa, czy nawet przewrotna, że wytrąca poniekąd argument przeciwnikom parad, którzy oskarżają marsze gejów i lesbijek o deprawację dzieci i młodzieży, a w homoseksualizmie upatrują zagrożenia trwania rodziny będącej podstawą społeczeństwa. Organizatorki pikniku zapowiadały szereg atrakcji, takich jak „puszczanie kaczek”, czyniąc w ten sposób jawną aluzję do braci Kaczyńskich, którzy w konflikcie wyrosli na pierwszych wrogów obozu modernistów. Uczestnicy parady to „uśmiechnięci i kolorowo ubrani ludzie”, którzy witają się ze sobą i pokazują sobie transparenty (Kwaśniewski, Surmiak-Domańska, GW 13.06.2005).

Pokojowa, kulturalna i radosna demonstracja jest zawsze zestawiona z agresywną i pełną nienawiści kontrademonstracją Młodzieży Wszepolskiej i innych mniejszych formacji ją wspierających. Oto

przykład dominującej narracji w przedstawianiu parady w dyskursie modernistycznym:

Wszechpolacy się nie poddawali: — Pedały, tylko do września! — krzyczeli.

Uczestnicy Parady odpowiadali: — Żądamy prawa i sprawiedliwości!

Wszechpolacy: — Wypier...!

Parada: — Homofobia — to się leczy!

Wszechpolacy: — Pedały do domu!

Parada: — Wszechburaki!

Wszechpolacy: — Poznańskie słowiki!

Uciszyli się po stwierdzeniu Szymona Niemca z Unii Lewicy, organizatora czterech poprzednich Parad: — Spełniło się moje marzenie. Po raz pierwszy na czele Parady szła Młodzież Wszechpolska.

Tłum wrzasnął: — Dzię-ku-jemy!

I rozpoczął się piknik z piosenkami Pana Kleksa

(Kowalska, Krzyżaniak-Gumowska, GW 13.06.2005).

Budowany przez obóz modernistyczny kontrast pomiędzy uczestnikami demonstracji i kontr-demonstrantami jest niezwykle sugestywny, metaforycznie nawiązuje do walki dobra ze złem, co nie uchodzi również uwadze konserwatystom. Tak przedstawia to wspomniana wcześniej Liliana Sonik w kontrowersyjnym artykule krytykującym parady i demonstracje gejų i lesbijek:

W Krakowie, Warszawie i Poznaniu mieliśmy podobne scenariusze i podobne wrażenia. Z jednej strony dobrze ubrana, zadbana młodzież, z drugiej agresywne łobuzy, skandujący kryminalne hasła (za co zresztą powinni odpowiedzieć przed sądem). Pierwsi mają miłe dla oka twarze i demonstrują w imię wolności, tolerancji, pacyfizmu, miłości. Drudzy wrzeszczą: «Do gazu!» Naturalnie ci pierwsi są sympatyczni, ci drudzy odrażający (Sonik, Rz 24.11.2005).

Drugi typ narracji stosowany przez media wspierające ruch LGBT to traktowanie nie tyle samego przemarszu demonstrujących, ale towarzyszących mu decyzji (zakazów bądź pozwoleń) jako swoistego testu demokracji. Jak przekonuje „Trybuna”: „Parada równości i Marsz Tolerancji jest papierkiem lakmusowym, który pokazuje, co znaczą w praktyce takie formuły jak prawa obywatelskie” (Wołodźko, T 11–12.06.2005). Tak przedstawiana parada przestaje być sprawą gejų i lesbijek, a staje się nagle sprawą wszystkich obywateli, którym konstytucyjnie zagwarantowane prawa i obowiązki nie są obojętne. Po-

twierdzeniem tej tezy jest nawoływanie czytelników „Trybuny” oraz „Gazety Wyborczej” do udziału w nielegalnej Paradzie Równości jako wyrazu obywatelskiego nieposłuszeństwa:

Organizatorzy Parady (Tomasz Bączkowski i KPH) podkreślają, że po decyzji Kaczyńskiego staje się ona nie tylko demonstracją na rzecz mniejszości seksualnych, lecz będzie protestem przeciwko łamaniu zagwarantowanych w konstytucji praw obywatelskich. Parada Równości przerodziła się w Paradę Wolności” (**a, T 02.06.2005).

Apel zyskał spory oddźwięk, także wśród znanych osób publicznych. Senator Tomasz Nałęcz przekonywał, że „w tych dniach wszyscy jesteśmy gejami” (**b, F 11–12.06.2005), a reżyser Kazimierz Kutz tak wyjaśniał swój udział w paradzie: „Ja tu nie jestem, by popierać homoseksualistów, ale jeśli łamane jest prawo do wolności, to mamy prawo wyjść na ulice i go bronić” (Kraj, Rz 13.06.2005). W nielegalnej paradzie wzięli również udział „inni ludzie, którzy normalnie by tego nie zrobili, ale w tej sytuacji (łamania prawa) zdecydowali się zaprotestować” (Krzyżaniak-Gumowska, GW 11–12.06.2005).

Wnioski i zakończenie

W trakcie omawianej paniki homoseksualnej wyłoniły się dwa typy dyskursu w odniesieniu do nowego zjawiska. Pierwszy reprezentowany był przez antagonistów-konserwatystów, czyli tych, którzy wyrażali zdecydowany sprzeciw wobec obecności homoseksualistów w przestrzeni publicznej i nadawania im praw. Drugi typ dyskursu reprezentowali protagoniści-moderniści, niepostrzegający zagrożenia w zwiększonej widoczności mniejszości seksualnych. Taki dwubiegowy podział jest dość mocnym uproszczeniem, bo w każdym z obozów, jak wynika z analizy dyskursów obu stron, są osoby skłonne przyznać rację w jakimś zakresie, swoim przeciwnikom. Pewnym uzupełnieniem byłoby wprowadzenie rozróżnienia na typ skrajny i umiarkowany. Tego typu podział, choć stworzony niezależnie, pokrywa się poniekąd z typologią dyskutantów, biorących udział w debacie internetowej na temat homoseksualizmu, zaproponowaną przez Katarzynę Gawlicz i Marcina Starnawskiego (2004). Autorzy podzielili wszystkie posty na głosy za i przeciw homoseksualistom i, dodatkowo, w każdym

obozie wyróżnili zdecydowaną i umiarkowaną akceptację lub zdecydowany bądź umiarkowany sprzeciw, co daje w sumie cztery różne postawy w odniesieniu do wroga publicznego — gejów i lesbijek.

W analizowanym zjawisku umiarkowani przeciwnicy zważają się często liberałami, a ich głos i argumenty reprezentowane są zazwyczaj na łamach „Rzeczpospolitej”. Uważają się oni za osoby tolerancyjne, jest to jednak tolerancja warunkowa, którą dobrze ilustruje następujący cytat: „Nie obchodzą mnie twoje preferencje w dziedzinie seksu, jednak nie chcę, byś swoje upodobania manifestował na ulicy, którą idę z dzieckiem na spacer” (Goszczyński, Rz 04.06.2005).

Obóz protagonistów, jaki wyłania się z treści prasowych, wydaje się być bardziej skonsolidowany. Ale jest to prawdopodobnie wynik dużej kontroli i dbałości o zachowanie spójności narracji wspierającej gejów i lesbijki poprzez niedopuszczanie lub przemilczanie głosów i treści kwestionujących pewne prawa i przywileje mniejszości seksualnych. Sporadycznie pojawiały się opinie osób, które opowiadały się wprawdzie za tym, aby geje i lesbijki mogli korzystać z tych samych praw co osoby heteroseksualne, przy zachowaniu jednocześnie sceptycznej postawy wobec ewentualnej adopcji dzieci przez pary jednopłciowe. Znacznie więcej przykładów umiarkowanej akceptacji osób homoseksualnych wyłania się ze wspomnianej analizy forum internetowego, które rządzi się bardziej demokratycznymi zasadami niż na przykład prasa, i gdzie kontrola spójności opinii danego obozu jest zminimalizowana (choć nie nieobecna!). Wśród umiarkowanych zwolenników praw gejów i lesbijek dominują osoby, które odżegnują się od chęci zrównania związków homoseksualnych z małżeństwami (Gawlicz, Satarnawski 2004: 45).

Sposoby definiowania gejów i lesbijek stosowane po każdej ze stron, jak i wysuwane propozycje działań w odniesieniu do organizowanych parad i marszów tolerancji, są *de facto* odzwierciedleniem przekonań każdej ze stron na temat pożądanego ładu normatywnego. Jednak każda z wizji porządku społecznego, tego jak ma być (co wolno, a co nie, jakie zachowania są moralne, jakie nie) wymaga efektywnych form uzasadnień. Dla konserwatystów zasadniczym łącznikiem tych uzasadnień i ładu społecznego jest religia jako źródło uświęconego porządku, reprezentowana przez prawo boskie, Biblię czy Katechizm Kościoła Katolickiego. I nawet jeśli przywoływane były argumenty odwołujące się do prawa natury, to natura rozumiana jest także jako

dzieło Boga-Stwórcy. Zaś osoby wspierające działania gejów i lesbijek odwołują się przede wszystkim do nowocześnie rozumianych praw człowieka, które legitymizują porządek społeczny. Dziennik „Trybuna”, wyrażając poparcie dla demonstracji gejów i lesbijek, pisze:

wolność pokojowego gromadzenia się ludzi chcących zademonstrować poglądy odmienne od poglądów większości jest jednym z praw fundamentalnych. Bez tego prawa nie ma wolnego społeczeństwa. W świecie demokratycznym jest to oczywiste od ponad 20 lat (...). W przeciwnym wypadku — czytamy dalej — po raz kolejny w Polsce dojedzie do naruszenia świętego prawa jednostki gwarantowanego w art. 57 Konstytucji RP oraz art. 11 Europejskiej Konwencji Praw człowieka (Żuliński, T 18.11.2005, podkr. I. Z.).

Analiza paniki homoseksualnej wykazała, że źródła legitymizujące oceny i definicje wrogów publicznych — gejów i lesbijek oraz organizowanych przez nich demonstracji, są zasadniczo bardzo różne. Dla konserwatystów na straży „świętego prawa jednostki” stoi wiara i tradycja, a dla modernistów — kodeksy ustalone w takich dokumentach jak Europejska Konwencja Praw Człowieka czy Zasady Yogyakarty, których przestrzegania zabezpieczają odpowiednie instytucje. Rozdźwięk ten odzwierciedla stosowany język, jak widzieliśmy w przytoczonych powyżej w tekście cytatach prasowych. Oto tabelaryczne zestawienie wszystkich sposobów definiowania osób homoseksualnych oraz demonstracji na rzecz zwiększenia ich praw, jakie zostały wyodrębnione w drodze analizy materiału prasowego.

* * *

Zaprezentowane powyżej wyniki analizy dyskursów, jakie pojawiły się w odniesieniu do zwiększonej widoczności gejów i lesbijek w przestrzeni publicznej, stanowią empiryczną ilustrację sytuacji, w której podważone zostają dotychczasowe zasady normatywne, według których przestrzeń publiczna jest przestrzenią heteronormatywną. Dotychczasowe ujmowanie zjawiska implikowało takie wyobrażenie sobie rzeczywistości, w której zachowanie wrogów publicznych wywoływało jednorodną, negatywną reakcję społeczną. Tego typu paniki można by określić jako model klasyczny. I choć, jak wspomniałam wcześniej, istnieje pewna pula zachowań wywołujących tak jednoznacznie naganną reakcję (głównie działania krzywdzące dzie-

Tabela 1. Zestaw określeń stosowanych wobec dwóch badanych kategorii

Dyskurs konserwatywny	Badana kategoria	Dyskurs modernistyczny
zbożeniec dewiant Chory/biedny (mowa litości) zoofil/pedofil, grzesznik autentyczny vs nieautentyczny agresor anty-natura nietolerancyjny obrzydlivy rozwiązły	Obraz geja/lesbijki	„taki jak my” „cool”, bezsilny aktywista-działacz lękliwy wierny odważny prześladowany radosny twój bliski wkurzony
Orgia promocja dewiacji zgorszenie brutalny atak konflikt (celowy) działanie wymierzone w Kościół	Obraz parady	zabawa festyn sprzeciw słuszna walka obrona zagrożonej demokracji

Źródło: Opracowanie własne na podstawie analizy dyskursu prasowego 2004–2007.

ci)¹⁶ — to sadzę, że coraz więcej jest przykładów takich panik, w których dewianci, wróg publiczny powoduje raczej rozbicie opinii niż jej konsolidację.

W moim przekonaniu tego typu paniki niemal zawsze sygnalizują bardziej lub mniej uświadomioną potrzebę zmiany normatywnej jakiegoś fragmentu rzeczywistości społecznej, stąd możemy nazwać je modelem transformacyjnym. Są one daleko bardziej niejednoznaczne, ambiwalentne. Ich niejednoznaczność ujawnia się już w momencie samej oceny zachowania czy postępowania wrogów publicznych, które budzi niepokój jakiejś części społeczeństwa, ale również — i to jest zasadnicza cecha odróżniająca je od panik klasycznych — poparcie innej, znacznej części tego samego społeczeństwa. A więc zmianie ulega

¹⁶Nie twierdzą bynajmniej, że będą to zawsze te same zachowania, w końcu początki rozwoju praw dziecka sięgają zaledwie przełomu XVIII i XIX wieku.

nie tylko definicja społeczna tego co można określić jako naganne, ale także to jakie grupy, jaka część społeczeństwa określa je jako takie, i jakie inne definicje wytwarzane są w stosunku do tych samych działań. W efekcie pojawiają się dwa (lub więcej) przeciwstawne obozy (najczęściej przeciwnicy i obrońcy dewiantów-wrogów publicznych), a dalszy rozwój paniki moralnej — propozycje działań, sposób prezentacji wydarzeń w mediach — jeszcze bardziej pogłębia wyjściową różnicę zdań. Przykładów paniki, które intuicyjnie można zaliczyć do modelu transformacyjnego jest wiele: pojawiające się od czasu do czasu rewelacje na temat współpracy z SB, zwłaszcza w odniesieniu do znanych osób, kontrowersje dotyczące krzyża na Krakowskim Przedmieściu, spory wokół sprzedaży dopalaczy, rozróby pseudokibiców, postać Anny Grodzkiej z Ruchu Palikota, regulacje dotyczące *in vitro*, itd.

Z jakichś powodów owa „jakościowa” zmiana zjawiska nie była jednak dotychczas zauważana¹⁷. Przeciwnie, często w obrębie tej samej pracy paniki klasyczne i te, które nazywam transformacyjnymi, wrzucane są do jednego worka i poddane analizie za pomocą tych samych narzędzi teoretycznych i analitycznych, mimo zauważalnych różnic w ich przebiegu (zob.: Thompson 1999; Patry 2009). Odróżnienie od siebie obu typów panik jest o tyle istotne, że moim zdaniem pełnią one odmienne funkcje. Rola paniki „klasycznej” sprowadza się najczęściej do potwierdzania i wzmacniania obowiązującego systemu normatywnego dzięki zjednoczeniu opinii społecznej w obliczu zachowania dewiacyjnego, co w efekcie doprowadza do wzmacniania więzi. Mechanizm ten pokazywał znacznie wcześniej klasyk Emilé Durkheim, pisząc o konsekwencjach złamania ustalonej normy (1999). Natomiast paniki transformacyjne są nie tyle przejawem załamania się porządku, jak podkreślano to zazwyczaj w teorii paniki moralnej, ile potrzeby jego zmiany (czyli transformacji), wyrażanej przez pewną część tego samego społeczeństwa. W przypadku paniki homoseksualnej byli to geje, lesbijki oraz obóz wspierający ich działania. Tego typu paniki moralne pojawiają się wówczas, kiedy dotychczas stosowane

¹⁷McRobbie i Thornton (1995) jako jedne z niewielu zauważają w swym artykule malejącą tendencję do uwspólnionych reakcji we współczesnych przypadkach panik moralnych oraz znacznie zróżnicowania opinii w dyskursie publicznym dla przebiegu samego zjawiska.

legitymizacji porządku społecznego z jakichś powodów stają się niewystarczające, albo po prostu w wyniku zmian cywilizacyjnych tracą swoją moc. W kontekście przedstawionych w tekście rozważań i wyników badania można by zaryzykować tezę o dezintegrującym wpływie dewiacji w zjawisku transformacyjnej paniki moralnej, ale jest to osobny temat, który wymaga pogłębienia zarówno teoretycznego jak i empirycznego.

Bibliografia

- Boksański, Zbigniew (2007) *Indywidualizm a zmiana społeczna*. Warszawa: PWN.
- Cohen, Stanley (1972) *Folk Devils and Moral Panics*. Oxford: Martin Robertson.
- Czyżewski, Marek, Kowalski, Sergiusz, Piotrowski, Andrzej (1997) *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Aureus.
- Discrimination In the European Union 2007, Special Eurobarometer 263*, http://ec.europa.eu/public_opinion/archives/ebs/ebs_263_en.pdf (pobrano 9.12.2013).
- Douglas, Mary (2007) *Czystość i zmaza*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Durkheim, Emilé (1999) *O podziale pracy społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Filax, Gloria (2004) *Producing homophobia in Alberta, Canada in the 1990s*. "Journal of Historical Sociology" 17 (1): 87–120.
- Gawlicz, Katarzyna, Starnawski, Marcin (2004) *Budzenie dyskursu: analiza debaty o prawach gejów i lesbijek*. [w:] Zbigniew Sypniewski, Błażej Warkocki, red., *Homofobia po polsku*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!, s. 27–51.
- Gruszczynska, Anna (2004) *Nieznośna niewidzialność lesbijek*. [w:] Zbigniew Sypniewski, Błażej Warkocki, red., *Homofobia po polsku*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!, s. 233–239.
- Jary, David, Jary, Julia (1999) *Dictionary of Sociology*. Glasgow: HarperCollins.
- Kwaśniewski, Jerzy (1983) *Spoleczeństwo wobec dewiacji*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Marshall, Gordon, red., (2005) *Słownik socjologii i nauk społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- McNair, Brian (2004) *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*. Warszawa: MUZA.

- McRobbie, Angela, Thornton, Sarah L. (1995) *Rethinking 'Moral Panic' for Multi-Mediated Social Worlds*. "The British Journal of Sociology" 46 (4): 559–574.
- Ostolski, Adam (2007) *Spiskowcy i gorszyciele. Judaizowanie gejów w polskim dyskursie prawicowym*. [w:] Ewa Nowicka, Małgorzata Głowacka-Grajper, red., *Jak się dzielimy i co nas łączy? Przemiany wartości i więzi we współczesnym społeczeństwie polskim*. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, s. 156–178.
- Patry, William (2009) *Moral Panics and the Copywright Wars*. Oxford: Oxford University Press.
- Siemaszko, Andrzej (1993) *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Skowronek, Katarzyna, Makowski, Jarosław (2010) *Media nie strzelają*. „Gazeta Wyborcza” 7/8.08.2010.
- Thompson, Kenneth (1999) *Moral Panics*. London, New York: Routledge.
- Trutkowski, Cezary (2004) *Wybór czy konieczność — o potrzebie wykorzystania analizy dyskursu w socjologii*. „Kultura i Społeczeństwo” 48 (1): 35–50.
- Ungar, Sheldon (2008) *Panika moralna versus społeczeństwo ryzyka: konsekwencje zmian w sferze niepokojów społecznych*. [w:] Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia-Borowska, red., *Socjologia codzienności*. Kraków: Wydawnictwo Żnak, s. 907–933.
- Zielińska, Iwona (2011) *Sposoby ochrony porządku społecznego przed „skalaniem” — empiryczna weryfikacja koncepcji Mary Douglas*. [w:] Adriana Mica, Paweł Łuczeczko, red., *Ludzi i nie-ludzie: Perspektywa socjologiczna-antropologiczna*. Pszczółki: Wydawnictwo Orbis Exterior, s. 213–231.
- Ziemkiewicz, Rafał (2003) *Homoseksualista kontra gej*. „Newsweek Polska” 29/03.

Spis artykułów cytowanych

„Gazeta Wyborcza”

- Graff A. *Jak wyjść z szafy*. 08.06.2005.
- Klich A., Turnau J., Koźuch M. *Niedojrzałość, nie choroba*. 11–12.06.2005.
- Kowalska K., Krzyżaniak-Gumowska A. *„Kaczuchy” na nielegalnej paradzie*. 13.06.2005.
- Krzyżaniak-Gumowska A. *Tylko wiece z kaczką*. 10.06.2005.
- Kwaśniewski T., Surmiak-Domańska K. *Lechu, pokochaj brata!* 13.06.2005.
- Oko D. *Dziesięć argumentów przeciw*. 28.05.2005.
- Pacewicz P. *Ja idę. A ty?* 11–12.06.2005.

- Pacewicz P. *To była Parada Wolności*. 13.06.2005.
Przybylska A., Grobelny R. *Nie należy propagować homoseksualizmu*.
17.11.2005.
Wróblewski S. *Polska też dla gejów*. 10.06.2005.

„Rzeczpospolita”

- ***b. *Marsze równości przeszły*. 28.11.2005.
Goszczyński, A. *Przekonania na pokaz*. 04.06.2005.
Kaurzel Z. *O Marszu równości w Poznaniu* (3). 28.11.2005 [list od czytelnika].
Kraj I. *Parada z przeszkodami*. 13.06.2005.
Semka P. *Spór o paradę czy demokrację?* 09.06.2005.
Sonik L. *To nie nienawiść*. 24.11.2005.

„Nasz Dziennik”

- ***f. *Równi i równiejsi wobec prawa*. 13.06.2005.
Andrzejewska B. *Odrażający akt barbarzyństwa. Homoseksualiści sprofanowali katedrę Notre-Dame*. 07.06.2005, s. 1.
Andrzejewska B. *Dziś parady jutro więzienia*. 11–12.06.2005.
Andrzejewska B., Biela A. *Parada przeciw człowiekowi*. 18.05.2005.
Czachorowski M. *Równość i różność*. 14.06.2005, s. 16.
Czackowska E. *Seminaria bez homoseksualistów*. 29.11.2005.
Czytelnik. *Listy do redakcji*. 11–12.06.2005.
Krajski S. *Homoseksualizm jest dewiacją*. 18–19.06.2005.

„Trybuna”

- ***a *Geje zaskarżą Kaczyńskiego*. 02.06.2005 — bez autora.
Szczerkowski P. *Szansa w Tolerancji*. 11–12.06.2005.
Szyller D. *O wolność trzeba walczyć. Przeciw homofobii Kaczyńskiego*.
13.06.2005.
Żuliński L. *Homofelieton*. 10.06.2005.

„Fakt”

- ***b. *Tomasz Nałęcz zostanie gejem*. 11–12.06.2005.
***c. *Otwierają seminarium rozpusty*, Wydarzenia, s. 11, 14.06.2005.
Semka P. *Nie dajmy się zwiariować, gejów nikt nie prześladowuje*. 15.06.2005, s. 3.
[list od redakcji] *Do Ryszarda Kalisza*. 17.06.2005.